

A white gazebo with a tiered roof and decorative railings stands in a lush garden. A large magnolia tree with vibrant pink blossoms dominates the background, its branches framing the gazebo. The scene is set on a green lawn with a path leading to the gazebo. In the foreground, there are purple flowers. The overall atmosphere is nostalgic and peaceful.

Altanka pod magnolią

SANDRA
PODLESKA

Nostalgiczna historia o życiu po stracie,
która napęłnia serce nadzieją.

FILIA

SANDRA
PODLESKA



Altanka
pod
magnolią

FILIA

Mamie i tacie.
Dziękuję, że pozwoliliście mi
podążać za marzeniami.
Duma, którą widzę w Waszych oczach,
nieustannie dodaje mi skrzydeł.

*Noc padła na las, las w mroku spał,
Ktoś nocą lasem na koniu gnał.
Tętniło echo wśród olch i brzoź,
Gdy ojciec syna do domu wioził.*

– *Cóż tobie, synku, że w las patrzysz tak?*
– *Tam ojciec, on, król olch, daje znak,
Ma płaszcz, koronę i biały tren.
– To mgła, mój synku, albo sen.*

„*Pójdź chłopcze w las, w ten głuchy las!
Wesoło będzie płynąć czas.
Przedziwne czary roztoczę w krag,
Złotolitą chustkę dam ci do rąk*”.

– *Czy słyszysz, mój ojciec, ten głos w gęstwinie drzew?*
To król mnie wabi, to jego śpiew.
– *To wiatr, mój synku, to wiatru głos,
Szeleści olcha i szumi wrzos.*

„*Gdy wejdziesz chłopcze w ten głuchy las,
Ujrzysz me córki przy blasku gwiazd.
Moje córki, nucąc, płasają na mchu,
A każda z mych córek piękniejsza od snu*”.

– Czy widzisz, mój ojczcie, tam tańczą wśród drzew
Srebrne królewny, czy słyszysz ich śpiew?

– O, synku mój, to księżyc tak lśni,
To księżyc tańczy wśród czarnych pni.

„Pójdź do mnie, mój chłopczce, w głęboki las!
Ach, strzeż się, bo wołam już ostatni raz!”

– Czy widzisz, mój ojczcie, król zbliża się tu,
Już w oczach mi ciemno i brak mi tchu.

Więc ojciec syna w ramionach swych skrył
I konia ostrogą popędził co sił.

Nie wiedział, że syn skonał mu już
W tym głuchym lesie wśród olch i brzoź.

Johann Wolfgang Goethe, *Król Olch*

W swobodnym przekładzie Wisławy Szymborskiej

PROLOG

Ekspedientka za ladą nie radziła sobie najlepiej z obsługą kasy fiskalnej. Była powolna, a na dodatek ciągle się myliła. Prawdopodobnie pracowała tu od niedawna, przez co nie zdążyła jeszcze nabrać wprawy, ale Monice to nie przeszkadzało. Cierpliwie czekała, aż kobieta podliczy należność i wyda jej resztę.

Tak naprawdę tylko ze względu na nową sprzedawczynię zdecydowała się wejść do środka, zamiast pojechać do cukierni za miastem, w której nikt jej nie znał. Widok obcej kobiety dodał jej animuszu. Gdyby przez wielkie szyby lokalu dostrzegła właścicielkę, z którą dawniej często ucinała sobie krótką pogawędkę, na pewno nie znalazłaby w sobie wystarczająco odwagi, by zrobić tu zakupy. Nie potrafiłaby znieść jej oceniającego spojrzenia.

Tymczasem nowa ekspedientka patrzyła na nią z wypisaną na twarzy obojętnością. Bez cienia pogardy

czy współczucia. Bez wymuszonego uśmiechu albo przeciwnie: grymasu pełnego konsternacji. Patrzyła na nią jak na każdego innego klienta.

Monika od roku robiła wszystko, co mogła, by wtopić się w tłum: nosiła przeciwsłoneczne okulary i czapki z daszkiem, chodziła ze spuszczoną głową i zakradała się bocznymi uliczkami. Mimo tych wszystkich starań ludzie często ją rozpoznawali. Wodzili za nią wzrokiem, szeptali za jej plecami i wytykali ją palcami. Traktowali ją lekceważąco, a czasem głośno komentowali to, co ją spotkało. Nieraz wracała do domu, zanosząc się płaczem.

– Doliczyć torbę papierową? – zapytała kobieta, wyrwijając ją z zamyślenia.

Monika zorientowała się, że zapomniała wziąć z domu torbę wielokrotnego użytku na zakupy, a wolała, żeby nikt nie dowiedział się, po co przyszła do cukierni. Bała się reakcji ludzi mijanych na ulicy. Nie musieli nawet nic mówić; ich spojrzenia były tak wymowne, że czuła, jak pod ich wpływem rozpada się na milion kawałków.

– Tak, poproszę – odparła.

Choć początkowo nieporadność ekspedientki nie stanowiła dla Moniki problemu, z każdą chwilą zaczynała odczuwać coraz większe zniecierpliwienie. Obawiała się, że do cukierni wejdzie jakiś znajomy i „nakryje ją na gorącym uczynku”. Zobaczy, co kupiła, i uzna ją za wariatkę, którą przecież nie była. Chyba

spaliłaby się wówczas ze wstydu i uciekła, gdzie pieprz rośnie.

Gdy kobieta wydała jej resztę, pospiesznie złapała za uchwyt torby i szybkim krokiem ruszyła w stronę samochodu zaparkowanego pod cukiernią. Dopiero po przekroczeniu drzwi swojego domu odetchnęła z ulgą. Weszła do salonu otwartego na kuchnię, który został ozdobiony girlandami z balonów oraz kolorowymi banerami. Na ścianie wisiała galeria zdjęć przedstawiających najważniejsze momenty ich rodzinnego życia.

Monika wyjęła z torby białe, kwadratowe pudełko i ostrożnie postawiła je na stole jadalnianym. Gdy opuściła tekturowy bok, jej oczom ukazał się okazały tort, udekorowany jadalnymi kwiatami, białymi koralikami oraz różową polewą.

– Wszystkiego najlepszego, Perełko – wyszeptała, po czym zdmuchnęła świeczkę.

ROZDZIAŁ 1

2 lata później

Zatrzymała się w progu swojego nowego mieszkania z wielkim kartonem w dłoniach. Odstawiła go na podłogę, obserwując, jak panowie z firmy świadczącej usługi przeprowadzkowe wnoszą ostatnie rzeczy do środka. Mimowolnie musnęła palcami naszyjnik z pereł, by upewnić się, że nadal jest na swoim miejscu. Zlustrowała salon, po czym z uznaniem pokiwała głową.

Podobało jej się tu. Okolica, w której zamieszkała, niemal od razu przypadła jej do gustu. Nowo wybudowany, czteropiętrowy blok stał na samym skraju dużego osiedla, a z okna w jej salonie roztaczał się widok na łąkę oraz niewielki las. Tak bliski kontakt z naturą był czymś, o czym Monika marzyła od wielu lat. Nawet jeśli w tym momencie nie umiała tego w pełni docenić, wiedziała, że za jakiś czas podziękuje sobie za tę decyzję. Zwłaszcza że praca zdalna wymagała

ciszy, a dźwięki ulicznego zgiewku i samochodowych klaksonów skutecznie ją dekoncentrowały. W pobliżu nie było też żadnych placów zabaw, co dla Moniki stanowiło ogromną zaletę tego miejsca.

Sam budynek również robił imponujące wrażenie. Został oddany do użytku zaledwie pięć lat wcześniej, nic więc dziwnego, że prezentował się nowocześnie. Orzechowe ramy okienne oraz stalowe balustrady idealnie współgrały z białą-czarną elewacją. Mimo iż blok był nieduży, miał nie tylko windę, lecz także przestronne klatki schodowe.

Monika nadal nie mogła uwierzyć w to, jak nieoczekiwanie potoczyło się jej życie. Gdyby trzy lata temu ktoś jej powiedział, że w niedalekiej przyszłości weźmie rozwód, sprzeda dom i wprowadzi się do bloku położonego w małej miejscowości pod Wrocławiem, prawdopodobnie by go wyśmiała. Potrzebowała jednak tej zmiany. To właśnie tutaj – w miejscu, w którym nikt jej nie znał, miała zacząć wszystko od nowa. W wieku trzydziestu ośmiu lat zacząć pisać nowy rozdział swojego życia.

Głęboko odetchnęła powietrzem przesiąkniętym zapachem farby. Zmrużyła oczy i rozejrzała się po jaskrawym wnętrzu. Promienie słońca nachalnie wdzierały się do środka przez drzwi balkonowe, odbijając się od białych ścian. Po prawej stronie od wejścia znajdowało się miejsce jej pracy: długie biurko z nadstawką i wygodnym krzesłem, a także komoda i półki

na ścianie wypełnione książkami. Po lewej stronie stało łóżko ze stalową ramą. Do tego małe kuchnia oraz łazienka, i tyle. Więcej nie potrzebowała.

Nie łudziła się, że przewodniczka zwróci jej radość życia, ale miała nadzieję, że uczyni jej rzeczywistość choć odrobinę znośniejszą.

Nie pragnęła wiele. Chciała nauczyć się czerpać przyjemność z prostych rzeczy. Skupić się na teraźniejszości, zamiast bez końca rozpamiętywać przeszłość. Cieszyć się tym, że gałęzie czereśni rosnących za oknem obsypują się pąkami białych kwiatów. Albo że trawnik pod jej balkonem w końcu się zazielenił. Wybrać się do pobliskiego warzywniaka po szparagi i truskawki. Nazrywać chabrów, by uwić z nich wianek. Zanurzyć dłonie w ciepłej wodzie pobliskiego stawu. Z uśmiechem błakającym się w kącikach ust wsłuchiwać się w słowiczy trel. Jednym słowem: robić wszystko to, co wiosną cieszy człowieka najbardziej. Czy po tym wszystkim, czego doświadczyła, było to w ogóle możliwe? Jeśli tak, to jak przestać koncentrować uwagę na minionych wydarzeniach?

Monika usłyszała szmer dobiegający z końca korytarza. Odwróciła głowę i zobaczyła chłopaka pchającego na wózku inwalidzkim mężczyznę w podeszłym wieku. Rozmawiali ze sobą ścisłym tonem. Starszy pan był wątłej postury. Wyraziste brwi, garbaty nos i mocno wystający podbródek nadawały mu groźny wygląd. Chłopak zatrzymał wózek tuż obok Moniki.

– Cześć, piękna – odezwał się, szczerząc zęby w szerokim uśmiechu.

Wyglądał na dużo młodszego od niej, Monika oszacowała, że mógł mieć jakieś dwadzieścia pięć lat. Krótko ostrzyżone włosy zafarbowane na blond z widocznymi odrostami, kolczyk w jednym uchu oraz bardzo smukła sylwetka sprawiały, że przypominał członka amerykańskiego boysbandu rodem z lat dziewięćdziesiątych. Choć taki wizerunek dawno wyszedł z mody, nie sposób było mu odmówić uroku osobistego.

Monika obejrzała się przez ramię, by upewnić się, że chłopak mówił do niej.

– Wątpisz w swoją urodę? – zapytał rozbawiony, unosząc jedną brew. – Tak, mówiłem do ciebie. Jesteś tu nowa, prawda? Może mógłbym ci się na coś przydać, na przykład pomóc w rozpakowywaniu tych kartonów?

– Dzięki, to miłe, ale chyba sobie poradzę – bąknęła zmieszana. Propozycja nieznajomego zbiła ją z pantafłyku. Domyśliła się, że próbował ją w ten sposób podejść, dlatego starała się go grzecznie spławić.

– Jasne, rozumiem, ale gdybyś jednak zmieniła zdanie, mieszkam na końcu tego korytarza. Ostatnie drzwi po lewej stronie.

– Zapamiętam.

– Jestem Piotrek. – Podał jej rękę. – A to mój dziadek, Jonasz.

Starszy mężczyzna łypnął na nią spođe łba, po czym zacisnął usta w wąską kreskę i odwrócił wzrok. Najwyraźniej nie miał ochoty na pogawędkę.

– Monika. – Uścisnęła dłoń Piotrka.

– Jestem też dobrym kompanem do rozmów, gdybyś szukała towarzystwa – dodał. – Dziadek nie jest zbyt gadatliwy, więc sama rozumiesz... Jeśli znajdziesz czas, to zapraszam do siebie na kawę.

Skinęła głową. Chłopak najwyraźniej wyczuł jej zakłopotanie, bo po tej krótkiej wymianie zdań grzecznie się pożegnał i odszedł.

Choć Monika gustowała raczej w innym typie mężczyzn, mile było sobie uświadomić, że nadal uchodzi za atrakcyjną kobietę. Za swój największy atut uważała długie i bardzo gęste włosy o głębokim, kasztanowym odcieniu. Lubiła też swoją kształtną figurę: pełny biust, zaokrąglone biodra oraz wyraźne wcięcie w talii, a także wyraziste rysy twarzy i wydane kości policzkowe. Nie przeszkadzały jej nawet pierwsze drobne zmarszczki tworzące się wokół oczu. Mimo iż zdawała sobie sprawę ze swoich walorów, nie przywiązywała większej wagi do tego, jak wygląda. Wprawdzie nakładała delikatny makijaż i lubiła nosić sukienki, ale wszystko to robiła bez większego zaangażowania. Z czasem przestało jej zależeć na tym, jak odbiorą ją inni.

Przestąpiła próg swojej kawalerki i zamknąwszy drzwi za ekipą, przycupnęła na brudnych panelach.

Jak zdoła oddzielić przeszłość grubą kreską i zapomnieć o tym, co się wydarzyło? Na to pytanie nie znalazła odpowiedzi.

Gdy słońce zaczęło chylić się ku zachodowi, wybrała się na wieczorny spacer po okolicy. Wdychając w nozdrza zapachy wczesnej wiosny, przemierzała deptak oddzielający osiedle, na którym mieszkała, od lasu. Potem usiadła pod pniem rozłożystej olchy i wyciągnęła z torby szkicownik oraz ołówek, jednak zamiast rysować, poczuła nagłą potrzebę, by przelać swoje myśli na papier. Pozwoliła słowom płynąć...

*Moja Najdroższa Peretko,
człowiek, który stoi za stwierdzeniem, że czas leczy rany, zapewne nigdy nie doświadczył śmierci swojego dziecka. Nie szedł w kondukcje pogrzebowym za małą, białą trumienką. Nie widział, jak składa się ją do grobu i zasypuje ziemią. Nie kładł kwiatów na granitowym pomniku. Nie chował do kartonów zabawek, którymi nikt już nie będzie się bawił. I nie przygotowywał z przyzwyczajenia śniadania, którego nikt później nie zje. Gdyby tego wszystkiego doświadczył, takie słowa bez wątpienia nigdy nie padłyby z jego ust. Zrozumiałby bowiem, że nie mają one absolutnie nic wspólnego z rzeczywistością. Czas nie leczy ran ani nie łagodzi smutku.*

Liczę dni, które minęły, odkąd odeszłaś. Nie wiem, po co to robię. Pewnie nadal podświadomie ludzę się, że upływ czasu jest w stanie cokolwiek zmienić – że pozwoli mi dostrzec ukryte znaczenie tego, co się wydarzyło. Możliwe też, że robię to po to, aby wymierzyć sobie karę za to, że straciłam na moment czujność. Prawda jest taka, że to ja powinnam była tamtego dnia umrzeć. Nie Ty. Żałuję, że tak się nie stało.

„Kiedy spoglądasz w otchłań, ona również patrzy na ciebie”. Ja zbyt długo w nią spoglądałam, przez co zaczęłam pogrążać się w chaosie. Stałam się innym człowiekiem – takim, jakim nigdy nie chciałam być. Jeśli miłość wyzwala w nas najlepsze cechy, to znaczy, że rozpacz uwydatnia te najgorsze...? Myślę, że jestem dowodem na to, że tak właśnie jest.

1115 dni. Tyle czasu upłynęło od chwili, w której moje życie zostało bezpowrotnie pozbawione sensu. Wiesz, że to prawie dwadzieścia siedem tysięcy godzin? Dwadzieścia siedem tysięcy godzin spędzonych w świecie, w którym Cię nie ma.

Wydaje mi się, że wszystko, co robię, jest bezcelowe. Że tak naprawdę tylko próbuję wypełnić sobie czas w oczekiwaniu na moment, w którym będę mogła do Ciebie dotrzeć. Jak znaleźć w sobie siłę, by każdego dnia wstawać z łóżka i wykonywać codzienne obowiązki? Nie wiem. Nadal się tego uczę. Uczę się, jak pokonać tę obezwładniającą niemoc i żyć z poczuciem winy, które przygniatła od wewnątrz. Uczę się, jak oddychać. Jak rozmawiać z innymi ludźmi, zamiast ich unikać. Jak się uśmiechać. Jak przestać dziwić się temu, że świat jest nadal taki sam jak w dniu, w którym odeszłaś.

Nie potrafię tego pojąć. Budzę się zaskoczona, że słońce wzeszło i rozświetla swoimi promieniami ulicę. Dziwię się, że obłoki leniwie suną po niebie. Że przyroda budzi się do życia, a ludzie mijający mnie na ulicy głośno śmieją się do telefonów.

Życie Moniki rozpada się na kawałeczki wraz ze śmiercią jej ukochanej córeczki, Aurelii. Mimo upływu trzech lat kobieta nie potrafi pogodzić się ze stratą dziecka, dlatego podejmuje decyzję o przeprowadzce do małej miejscowości, w której próbuje odzyskać wewnętrzną równowagę i skupić się na pracy jako ilustratorka. Jej świat przewraca się do góry nogami, gdy dowiaduje się o istnieniu dziewczynki ładząco podobnej do jej córki. Zdeterminowana postanawia ją odnaleźć. Jaką rolę w jej życiu odegra dwóch mężczyzn: architekt krajobrazu, Grzegorz oraz fryzjer, Piotrek? Gdzie kończy się granica między rozpaczą a obłędem? Czy zdruzgotanej kobiecie uda się w końcu odzyskać spokój ducha?



Altanka pod magnolią to nostalgiczna historia o życiu po stracie, która napęlnia serce nadzieją.

Klub książki

ONA
CZYTA

Facebook.com/ONACZYTA

wydawnictwofilia.pl



FILIOTEKA.PL

FILIA

cena 44,90 zł

ISBN 978-83-8280-761-5



9 788382 807615